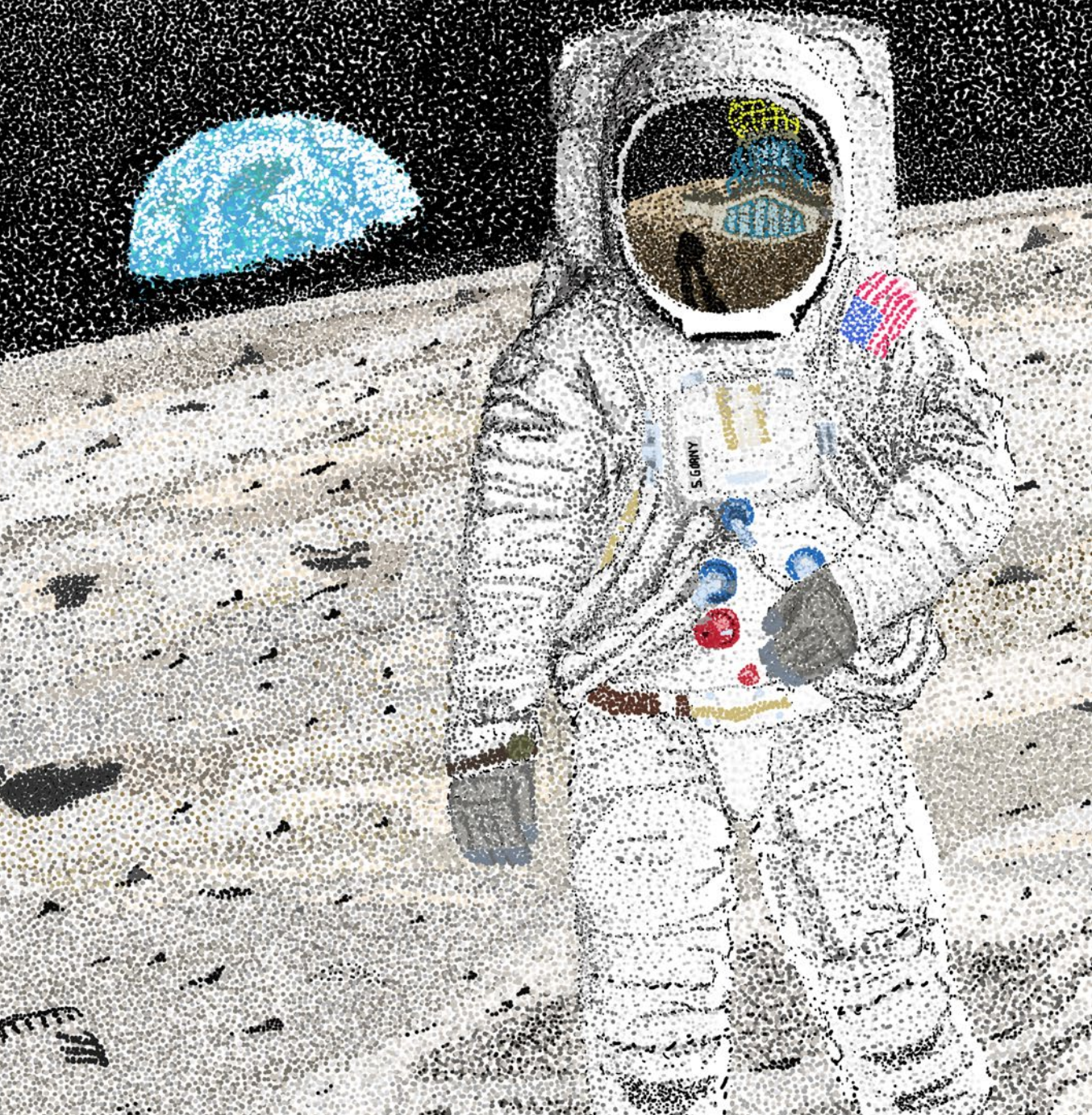


GORZOWSKI MAGAZYN FANTASTYCZNY

NUMER 1(5)/2020

ISSN 2657-5280

# Landsberg





# POLITYKA NASZA POWSZEDNIA

## WSTĘPNIK NACZELNEGO

„LandsbergON” jest miejscem, w którym unikamy polityki. Chcemy, żeby nasi czytelnicy oderwali się od codziennej bieżączki i przenieśli wraz z nami w fantastyczne światy naszej wyobraźni, gdzie nie ma miejsca na spory między zwolennikami tej czy innej opcji. Jednak wiara w to, że fantastyka – jako część naszej kultury – jest wolna od polityki, byłaby naiwnością. Kultura sama w sobie nie jest wolna od polityki. Wynika to z faktu, iż całe nasze życie jest uwikłane politycznie, co trafnie zauważyła Wisława Szymborska, pisząc w „Dzieciach epoki”: „Wszystkie twoje, nasze, wasze codzienne sprawy, nocne sprawy to są sprawy polityczne”. Prześledźmy poziom, na których fantastyka łączy się, chcąc nie chcąc, z polityką. I nie ukrywajmy, że dotyczy to też naszej małej redakcji.

Po pierwsze są pisarze fantastyki, którzy otwarcie opowiadają się po jednej stronie politycznego sporu i dają temu wyraz w swoich tekstach. Ba, dominuje wręcz pogląd, że polska fantastyka jest mocno prawicowa. W dzienniku „Rzeczpospolita” ukazał się swego czasu tekst „Wyobrażenia po prawej stronie” Wojciecha Wybranowskiego, który pisał, że „Polska fantastyka należy do prawicy”, a na jednym z najpopularniejszych portali czytelniczych w naszym kraju [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl) ukazał się artykuł Marcina Zwierzchowskiego „Fantastyka vs polityka”. Pojawia się w nim podobna teza, którą autor próbuje wprawdzie obalić, ale bezskutecznie. Wśród prawicowych fantastów wymienia się Rafała Ziemkiewicza, Andrzeja Pilipiuka, Jarosława Grzędowicza czy Jacka Piekare. Trudno odejść od politycznego zaangażowania fantastyki również w sytuacji, gdy nie jest dla nikogo tajemnicą, że redakcję „Nowej Fantastyki”, największego polskiego pisma o fantastyce, prowadzą osoby otwarcie deklarujące się po jednej stronie politycznej areny. Czy ma to znaczenie, jeśli chodzi o ocenę ich dzieł? Niestety w wielu przypadkach przez

fantastyczne teksty autorów przebija się ich twardy polityczny światopogląd. Nie pozostawia się miejsca na odmienne spojrzenie, na wątpliwości, a w teorii fantastyczne opowieści zamieniają się w polityczny manifest doprawiony fantastyką. Znacząco odbija się to na jakości tekstów.

Przykładów można dać sporo, a najbardziej kuriozalnym, na jaki trafiłem, było zamieszczenie w czwartym tomie „Rakietowych szlaków. Antologii klasycznej SF” w 2012 r., wśród arcydzieł Raya Bradbury’ego czy Ursuli K. Le Guin opowiadania R. Ziemkiewicza „Szosa na Zaleszczyki”. Żeby zrozumieć Państwo, co mam na myśli, pisząc o „kuriozalnym przykładzie”, przytoczę fragment streszczenia tego „dzieła” z prawicowego portalu [prawy.pl](http://prawy.pl): „Po dojściu do władzy feministki wprowadzają przymusową kontrolę prokreacji i przymusową aborcję. Owa lewicowa feministyczna palikociarnia jest kierowana przez Radę Europejską. Okazuje się, że feministki mają ten sam cel, co Herod ponad 2000 lat wcześniej. Coraz bliższe jest ponowne nadejście Mesjasza i ostateczna klęska sił zła, do których należą feministki”.

Polityczne zaangażowanie autorów rzadko wychodzi na dobre ich tekstom. W fantastyce mamy też opowieści z elementami political fiction. Tutaj autorzy, którzy z pewnością potrafią prezentować opinie obu stron sporu, nie zamieniają swoich historii w polityczny młot. Dobrym przykładem jest cykl „The Expanse”, właśnie zekranizowany przez Netflix, gdzie mierzymy się z kosmiczną polityką zwaśnionych mieszkańców planet wewnętrznych i pasa asteroid, których konflikty jako żywo przypominają te na obecnej Ziemi. Bliższa Ziemkiewiczowskiej wizji może być powieść „Futu.re” Dmitrija Głuchowskiego, który podejmuje w niej tematykę kontroli urodzin i rozrostu ludzkiej populacji, ale robi to z dużo większym wyczuciem i bez prostego moralizowania.

W przypadku „LandsbergONu” mieliśmy rozterki dotyczące „Opowieści o gorzowskiej Wandzie” J. Łukasika, gdzie pojawiają się postacie ze współczesnej lokalnej i światowej polityki. Ich obecność jest jednak celowa i wynika z fabuły, dlatego w żaden sposób nie ocenzurowaliśmy tekstu, a wszelkie skróty wynikały ze względów czysto praktycznych. Strachu najedliśmy się, gdy autor na spotkaniu autorskim tłumaczył, jakie postacie z naszej miejskiej polityki wprowadził do swojego opowiadania. Dalesze przygody „Wandy” będziemy publikować w kolejnych numerach.

Również w tym wydaniu trafią Państwo na inny tekst, który opowiada co nieco o polityce. W dobie politycznego sporu o zmiany klimatu „2120” prezentuje nieprzyjemną wizję naszej przyszłości z czasów daleko posuniętego globalnego ocieplenia, gdzie bohater nigdy nie widział śniegu, a „na dworze jest wyjątkowo chłodno, jedynie 32°C”. Opowiadanie „Kontrmachina” przedstawia nam zaś czasy turbokapitalizmu, kiedy „Niski koszt eksploatacji to właściwie ostatnia cecha, jaka odróżnia nas od maszyn”. Władzę na świecie sprawują nadal superkorporacje, ale mają nowe środki do zniewolenia mas, a rolę chińskich robotników pracujących za garniec ryżu przejęliśmy my wszyscy. Czy taki tekst w dobie zachwyty neoliberalizmem nie jest tekstem politycznym? A co z grafikami w tym numerze? Czy wszechobecne logo NASA i flagi USA, które pojawiają się na grafikach Piotra Rossy i Sebastiana Górnego, nie są wynikiem określonej polityki? Nie tylko szeroko zakrojonej kosmicznej ekspansji tego kraju, ale też jego ekspansji kulturowej, która sprawia, że gdy myślimy o misjach kosmicznych, to myślimy o Stanach Zjednoczonych, mimo iż wiele wskazuje na to, że to Chiny prześcigną Amerykanów w gwiezdnych wyścigu w przyszłości. Okładka tego numeru, autorstwa Górnego, ma ukryty element gorzowski, jak każda z naszych okładek. Otóż w hełmie astronauty odbija się gorzowska dominanta – „pająk” – budowla, która użyła niezbyt zaszczytny tytuł „makabryty”, czyli najbrzydszego budynku w Polsce. Można z tego powodu narzekać, a można

(tak jak Górny) potraktować to z humorem i wykorzystać gorzowskiego pająka do celów promocyjnych. Na tym polega określona polityka promocji naszego miasta.

Kolejna kwestia politycznego zaangażowania fantastyki może się od razu rzucić w oczy naszym stałym czytelnikom. Zmiana papieru, na którym wydajemy „LandsbergON”, czy też szerzej zmiana drukarni, jest podyktowana kwestiami finansowymi. A finanse nieodzownie wiążą się z polityką, zwłaszcza w niedofinansowanej sferze kultury. „LandsbergON” jest jedynym w Polsce lokalnym pismem fantastycznym publikującym opowiadania mieszkańców właściwie jednego miasta. Dzięki temu możemy liczyć na dotację ze strony naszych władz. Dotację, która co roku zmniejsza się i pokrywa zaledwie połowę kosztów składu i druku. Reszta to pieniądze, które pochodzą z naszych kieszeni i z kieszeni naszych czytelników. W tym roku dotacji nie wystarczyło na druk, więc musieliśmy wprowadzić nowy papier. Mamy również świadomość, że każdego kolejnego roku możemy nie otrzymać dotacji lub zmniejszy się ona na tyle, że będziemy zmuszeni zamknąć redakcję. To nic innego jak polityka miasta średniej wielkości, w którym zapotrzebowanie jest zawsze większe od finansowych możliwości. I podejmuje się różne, raz lepsze, raz gorsze decyzje. Decyzje polityczne.

W takiej rzeczywistości przychodzi nam funkcjonować. Dalecy jednak od politycznych sporów, chcemy Państwu dostarczać co pół roku fantastyczną i dającą do myślenia rozrywkę bez politycznego zaangażowania i światopoglądowego moralizowania. Tacy jesteśmy i tacy chcielibyśmy dla Państwa pozostać. Niech nasze pismo będzie dla Was odskocznią od „życia politycznego”. Pamiętajcie, że od polityki ważniejsze są miłość, przyjaźń, rodzina. Dla mnie na przykład jest to moja przyszła żona Ola, która dba bym nie umarł z głodu, gdy poświęcam się bez reszty pisaniu tego wstępniaka. Tak, nasze życie jest polityczne, ale to od nas zależy, jak daleko wpuścimy tę politykę do naszego życia i do relacji z drugim człowiekiem. Jednak nie wszystko zależy od nas. Jeśli uwierzemy

w przesłanie opowiadania „Main user” z tego numeru, może się wydawać wręcz, że nic od nas nie zależy.

Opowiadania zawarte w tym numerze stawiają przed nami mnóstwo pytań. Pytań częstokroć politycznych. Jednak nie udzielają nam odpowiedzi oraz nie podsuwają rozwiązań. Czy nie taka powinna być rola dobrej fantastyki w politycznych czasach?

P.S. Jeśli uważasz, Czytelniku, że nasz półrocznik powinien istnieć i to dobrze, że promujemy gorzowską fantastykę oraz lokalnych twórców, też możesz dołożyć swoją cegiełkę przez przekazanie dowolnej kwoty na konto wydawcy – Stowarzyszenia NOVUM: 37 2030 0045 1110 0000 0425 6090, w tytule wpisując: „Darowizna na LandsbergON”. Możecie spodziewać się imiennych podziękowań w kolejnych numerach :)



Autor ilustracji: Leon Bakalarz



Artur ospale wygrzebał się z łóżka. Sztuczna inteligencja, widząc to, w końcu przestała opowiadać mu z odrażającym optymizmem, jaki to będzie piękny i produktywny dzień, że na dworze jest wyjątkowo chłodno, jedynie 32°C, a jego transporter do pracy odjeżdża za 34 minuty. Szczególnie w porannym budzeniu denerwowały go komentarze na temat pogody. Jest zima, 32°C, oczywiście, że jest chłodno.

Począł do łazienki i czekając aż kibel go podetrze, trzymał w ustach płytkę czyszczącą zęby. Zwrócił uwagę, że pracuje ona coraz wolniej i niedługo trzeba będzie kupić nową. Niby nie jest bardzo droga, jednak jej zakup oddali go lekko od wczasów w kapsule symulacyjnej. Rozmarzył się na myśl o mroźnych, norweskich fiordach. Podobno w symulacji można nawet dotknąć śniegu. Jedyne, z jakim miał w życiu kontakt, to ten z zamrażalnika, więc bardzo ekscytowała go ta wizja. Na myśl o swoim młodszym bracie ze złością splunął do umywalki. Gnojek za tydzień leci all inclusive na księżyc. Farciarz. Tam też nie ma śniegu, ale przynajmniej doświadcza się czegoś prawdziwego, nie tylko symulacji. Jego młodsi bracia, Janek, dorobił się sporej fortuny na przetomie w dziedzinie badań rynkowych, odkrywając, że by perfekcyjnie trafić w potrzeby konsumentów należy zadać im kilka pytań, dając iluzję sprawczości i uczestnictwa, a później zrobić wszystko według własnego pomysłu, wmawiając kupującym, że dokładnie tego chcieli. Rozżalony Artur złapał garść suchego ryżu oraz kawał laboratoryjnej wołowiny, pozbawionej wody dla zachowania świeżości, i wrzucił do pudełka na lunch. Łyknął garść suplementów uzupełniających niedobory tlenu i wody.

Sztuczna inteligencja uprzejmie przypomniała mu, że jego pojazd linii 113 odjedzie za 14 minut, a on potrzebuje na dojazd do punktu 16 minut. Artur przeklął pod nosem, chwycił czapkę przeciwśoneczną i rzucił się pędem do punktu. Pędził jak oszalały,

myśląc tylko o tym, że system nadzorujący go w pracy znów będzie na niego zły i obetnie mu wypłatę o pierwszą godzinę. Tak jak ostatnio, gdy siedząc przy biurku trochę się rozmarzył i patrzył dobre 5 minut w ścianę za wyświetlaczem, wyobrażając sobie, że patrzy przez okno. System niestety zauważył, że jego gałki oczne skupione były na innym obiekcie niż na uroczej tabeli z danymi przed nim, więc również odebrał mu godzinne wynagrodzenie w tym dniu.

Jego rozmyślania przerwał ogromny ból w klatce piersiowej. Pędząc chodnikiem zacerpnął powietrza. Bardzo boleśnie zdał sobie sprawę, że zapomniał zabrać ze sobą oddychacza. Zatrute ciężkie powietrze paliło mu płuca. Artur, dusząc się od kaszlu, zawrócił natychmiast do domu, modląc się, by nie zemdleć. Faktycznie, mógł zauważyć, że jest jakoś za cicho. Miał ustawiony oddychacz na odliczanie do odjazdu pojazdu, by wiedzieć, jak szybko musi biec. Wparował do domu, zgarnął urządzenie z półki przy drzwiach i założył je na twarz, zaczepiając o uszy. Usłyszał znajomy głos: „Pojazd odjechał”.

### **Marta Hihi Kalisiak**

Nic nie opisuje mnie tak dobrze, jak to, że jestem z Gorzowa i jestem w nim zakochana miłością szaloną, trochę krzywą, momentami trudną, ale przede wszystkim wielką jak HiT na Górczynie. Zajmuję się tatuowaniem i fotografią, czasem próbując się też w innych dziedzinach sztuki. Bez względu na to, gdzie się znajduję, zawsze szukam tej części Gorzowa, która kryje się w każdym z nas. Cała moja wrażliwość została cudownie przez to miasto ukształtowana i staram się ją w sobie pielęgnować, szczególnie gdy jestem daleko.



### **Leon Bakalarz**

Jeden z wielu uczniów jednego z wielu warszawskich techników. Malarstwem i grafiką interesuję się od dziecka. Dzięki wspartym rodzicom było mi dane podziwiać niezliczone zbiory znanych (i mniej znanych) muzeów i galerii. W ten oto sposób jako dzieciak ubzdurałem sobie, że chcę zostać artystą i dalej mi się nie znudziło. Gorzów

ma specjalne miejsce w moim nastoletnim sercu. Od najmłodszych lat przynajmniej raz do roku wybieram się z rodziną właśnie do Gorzowa. Kochana babcia zawsze nas ugości, a atmosfera na obrzeżach miasta jest nie do podrobienia. Na koniec pragnę dodać, że Wieprzyce to najlepsze miejsce do czytania – fantastyki oczywiście!



*Wszystkie nadzieje i pragnienia opierają się na poglądzie, że istnieje wewnętrzna jaźń, o której uszczęśliwienie należy zabiegać. Skoro jaźń nie istnieje, nie ma sensu żywić nadziei ani pragnąć czegoś ze względu na jakąś mityczną istotę. Wszystkie te rzeczy nie mają znaczenia, skoro nie istnieje nikt, dla kogo mogłyby mieć znaczenie. Naprawdę można żyć bez nadziei.*

(Susan Blackmore „Maszyna memowa”)

Tomek kończył właśnie ostatni kęs pizzy hawajskiej i wolną ręką powoli wpisał hasło, po czym kliknął na przycisk „sign in”. Po ekranie przesuwają się w mgnieniu oka komendy świadczące o tym, że następuje wymiana danych z serwerem. Nie minęło pół minuty, a chłopak zanurzył się w świecie „Life”, gry komputerowej stanowiącej symulator życia. Tomkowi nie powiodło się w realu – brak pracy, dziewczyny, wykształcenia. Jedyną odskocznnię od szarej rzeczywistości stanowiło „Life”. Jako zaawansowany gracz Tomek miał do dyspozycji dwa wirtualne domy, kochającą żonę i dwojkę dzieci. Oraz swojego cyfrowego awatara – Toma. Tom Witczak miał wymagającą pracę, jako główny specjalista ds. IT w firmie tworzącej gry komputerowe. Ich sztandarowym produktem było „Humans”, symulator życia. W związku z dużą aktualizacją Tom spędzał większość czasu w pracy, aby zasłużyć na podwyżkę. Jeszcze niecałe sto tysięcy kredytów i kupi wypoczynkowy domek nad morzem, nad którym zlokalizowane jest jego Paradise City. Miasto ze snu, w którym trawa jest zielona, a kobiety piękne, tak jak w tej piosence. Tomek martwił się jednak paskiem emocji Małgorzaty, żony Toma, która na swój cyfrowy sposób wyrażała niezadowolenie z ciągłego braku czasu jej męża. Od tygodnia starał się operować swoją postacią tak, aby wyważyć, na ile może rzucić się w wir pracy, jednocześnie nie zaniedbując relacji z żoną.

Gdy w Paradise City zaczęło zachodzić słońce, komputerowy awatar siedział jeszcze przed domowym laptopem, kontynuując

firmową pracę nad aktualizacją „Humans”. Kierował w niej postacią o nicku user\_1802. Nie wysilił się w tej kwestii, nieszczególnie dbał też o rozwój swojej postaci. Służyła mu tylko do testowania środowiska gry. Wszelkie działania i parametry postaci były związane z aktualnymi zmianami w kodzie gry, by upewnić się, że żadna potencjalna usterka nie umknie uwadze twórców. Można by rzec, że Tom cheatował, gdy przez odpowiednie komendy bez wysiłku uczynił z usera\_1802 programistę. Nie traktował tego jednak jako oszustwo – był testerem, a przed wprowadzeniem ostatecznej wersji aplikacji na rynek, konsola komend zostanie zablokowana. Bawiła go też myśl, że komputerowy bot pracował nad własną grą, gdy Tom używał go do testów. Przez chwilę patrzył, jak user\_1802 siedzi przed swoim miniaturowym ekranem i przeszło mu przez myśl, że jego roboczy awatar może faktycznie coś tam widzieć poza kilkunastoma pikselami na krzyż. Uśmiechnął się do tej myśli. Jednym kliknięciem oderwał usera\_1802 od jego fikcyjnej pracy, by wysłać go na wycieczkę do nowotworzonego miasta, które po aktualizacji ma pojawić się jako sąsiednie dla Dream Village, obecnie jedynej lokacji w grze. User\_1802 posłusznie wykonał polecenie i Tom szybko pozbył się iluzji jego wolnej woli.

„Reality” była już prawie gotowa. Od dawna user\_1802 zajmował się tylko swoją grą, zupełnie rezygnując z życia społecznego. „Reality” miała być czymś przełomowym, pierwszym tak realistycznym symulatorem rzeczywistości. Ogromna liczba zmiennych, niemal całkowicie generowanych losowo, tworzyła środowisko nieprzewidywalne, w którym funkcjonują awatary kontrolowane przez użytkowników. Otwarty świat gry został wzbogacony czynnikiem, który poprzez losowość sprawił, że w „Reality” mogło zdarzyć się wszystko i nikt nie był w stanie przewidzieć rozwoju wydarzeń. Jedyne ograniczenie stanowi kod źródłowy, jak DNA

w żywym organizmie. Od wielu miesięcy user\_1802 tworzył to DNA linijka po linijce i czuł się skrajnie wyczerpany. Ostatnio wiele uwagi poświęcał swojej nowej postaci w grze, której, dla przetestowania własnych umiejętności, dał najniższe parametry, by sprawdzić, czy da się osiągnąć sukces w cyfrowym życiu, nie będąc we wszystkim najlepszym. Ku swojej frustracji odkrył, że nie tak łatwo zdobyć dziewczynę, a perspektywy pracy i wykształcenia również nie wyglądały zbyt kolorowo, kiedy zepsuje się podział punktów przy samym procesie tworzenia postaci. Zbyt niskie cechy owocowały późniejszym rozwojem i gdy inne postaci już dawno zaliczały najważniejsze punkty miłowe życia, on zmagał się z tymi, które już dawno powinien mieć za sobą. Może gdyby był kobietą, rozkład cech zadziałałby inaczej w interakcjach z innymi? Ale na ten wybór już trochę za późno. Był białym heteroseksualnym cisplciowym mężczyzną, więc poziom trudności nie był zbyt wysoki, prawda? User\_1802 próbował go jakoś naprawić. Wielokrotnie. Myślał, aby wybrać dla niego karierę przestępcy, co prawdopodobnie mogłoby dać mu atrakcyjne i bogate życie, ale pewnie przy jego mizernych statystykach nawet nie udałby mu się rzut na kradzież i wpadłby przy pierwszej okazji. Życie jego postaci po prostu nie mogło ułożyć się tak, jakby sobie tego życzył. Na pocieszenie user\_1802 zamówił mu hawajską. Mimo jej wad, jakoś polubił swoją kreację.

Niespodziewanie user\_1802 poczuł nieodpartą chęć, żeby wsiąść do auta stojącego przed domem i wyjechać. Potrzebował tego po tych wszystkich miesiącach siedzenia w czterech ścianach. Na podjeździe stał szary Ford Explorer. User\_1802 wsiadł do środka, a cel podróży pojawił się w jego głowie równie nagle jak myśl o wyjściu z domu. Nice Town, miasteczko położone zaraz za Dream Village. Koniecznie chciał tam pojechać.

Już po chwili Ford mknął przez puste ulice, na których przez całą trasę nie pojawił się żaden inny pojazd. Do kierowcy dotarła nieoczekiwanie myśl, że od wielu tygodni nie widział żywej duszy, co jakoś wcześniej nie zaprzętało jego uwagi. Ostatecznie uznał, że

ma szczęście. „Szczęście to oczko puszczone do nas przez Boga” - przyszło mu jeszcze do głowy. Zdarzało mu się myśleć o Bogu. Zastanawiał się nad tym, czy jest nad nim Ktoś, kto czuwa. Wielki Obserwator, Wszemmocny Superadmin, Główny Użytkownik. Uśmiechnął się na ostatnią myśl, godną programisty. To z kolei pociągnęło dalszy ciąg skojarzeń. Nawet kiedy nie był w grze, często przypominał sobie swojego bota. Zastanawiał się, jak może poprawić jakość jego życia. Dlaczego był nieszczęśliwy? Jak pokierować jego losami, by wreszcie znalazł to, o czym marzy i spełnił się jako człowiek? User\_1802 minął tabliczkę z napisem „Nice Town”. Mimo zachęcającej nazwy miasteczko nie wyglądało zbyt miło. Puste ulice, domy, w których nie świeciło się światło, brak ludzi. Gdzie podzieli się mieszkańcy? Okolica, w której znalazł się user\_1802, była gotowa do zamieszkania i kusiała centrami handlowymi, przyjemnymi szeregowcami i zadrzewionymi skwerami. Mimo to, nie było w niej życia. Nice Town było pustym, wymartym miastem. Przyjezdny poczuł narastający strach.

„Migracja z Dream Village do Nice Town przebiegła pomyślnie!” – Tom uśmiechnął się, widząc komunikat na monitorze komputera. Za miesiąc każdy użytkownik „Humans” będzie mógł przy okazji świątecznej aktualizacji dodać do swojego wirtualnego świata nowe miasto. Nice Town niedługo zapełni się awatarami; radosnymi, pełnymi energii, które sprawią, że miasto zastąpi na swoją nazwę.

– Nie, nie wytrzymam tego... Całe dni spędzasz przy tej cholernej grze! – Tom nie zauważył kiedy Małgorzata weszła do pokoju, gotowa do kłótni – Jeśli natychmiast nie rzucisz tego w diabły i nie zajmiesz się mną i dziećmi to odejdę!

Tom pomyślał przez chwilę o tym jak trudno jest balansować między życiem rodzinnym a pracą, jak w jakiejś cholernej grze. Już miał odpowiedzieć, że robi to dla niej, gdy jego uwagę przykuł wskaźnik emocji usera\_1802. Pasek stanu gwałtownie wychylił się ku czerwieni. Bot wykazywał nieprzyjemne uczucia. Czy miasto tak na niego wpłynęło? Coś w kodzie?



- To koniec, słyszysz! Spędzasz więcej czasu z tymi widmami niż z żywymi ludźmi, niż ze mną! - Małgorzata zaczęła krzyczeć, ale Tom zignorował kolejną histerię żony, przyglądając się interakcjom awatara ze światem Nice Town. Nie można pozwolić, żeby postaciom, w które gracze ładują grubą forszę, coś się stało po przyjeździe do nowej lokacji. Może przypadkiem, na skutek niedbalstwa, pośpiechu, bądź najpewniej obu tych czynników, został na mapie jakiś marker, który natychmiastowo obniżał emocje i user\_1802 na niego wszedł? Tom szybko wpisał polecenie i obserwował, co się stanie.

User\_1802 miał mętlik w głowie. Nice Town wyglądało jak zwykłe miasto, ale panująca tu pustka i głucha cisza budziły w nim niepokój. To było jak wspomnienie czasów, gdy z mroku nicości dopiero wszystko się wyłaniało. Coś było bardzo nie w porządku z tym miejscem. Świat wydał się nagle userowi\_1802 wypaczony. Tak, to było właściwe słowo. Świat, w którym się znalazł był światem wypaczonym.

W tym momencie, jakby znikąd, na środku pustej ulicy, pojawił się czarny kot i z głośnym miauczeniem podbiegł do świeżego mieszkańca Dream Village. Gdy zwierzę zaczęło ocierać się o nogę człowieka, ten spostrzegł z przerażeniem, że kot ma tylko połowę ciała. Druga połowa to pojawiała się, to znikwała, a podczas jej zanikania w ciele kota błyszczało coś, co przypominało telewizyjne piksele. User\_1802 cofnął się, by kot go nie dotykał, ale ten zdawał się nic sobie z tego nie robić, podobnie jak z tego, że brakuje mu połowy ciała. Czarny dachowiec, który pojawił się znikąd, niczym kot z Cheshire, z głośnym miauczeniem biegł za jedynym człowiekiem w Nice Town, a ten uciekał przed nim do swojego szarego Forda. Scenę można by uznać za komiczną, ale user\_1802 był autentycznie przerażony. Wbiegł do samochodu i zamknął się od środka przed upiornym kotem. Zaczął się obawiać, że oszalał, traci rozum. Spojrzał przez okno i zobaczył kota, który nadal stał przy aucie i próbował dostać się do środka. User\_1802 odniósł wrażenie, że na kilka sekund kotu

się to udało, ale potem znów znalazł się poza samochodem. Zdążył jednak z bliska skonfrontować się z jego pustym, elektronicznym spojrzeniem i ogarnęła go groza, zdawałoby się, niewspółmierna do zagrożenia. Trzeba było jak najszybciej wydostać się z tego miasta widmo. Samochód miał jednak inne plany. Pojazd przestał reagować na ruchy kierownicą i po uruchomieniu silnika z całym impetem wjechał w ścianę najbliższego domku. Na jakiś czas user\_1802 przestał myśleć. Gdy wrócił do siebie, samochód po raz kolejny rozpędzał się, by uderzyć w budynek. O dziwo, ściana domku była nienaruszona, ale migiała i pikselizowała jak okropny półkocur. Gdy auto zbliżało się z dużą prędkością, user\_1802 pomyślał, że umrze w tym dziwnym miejscu. Przed oczami, nie wiedząc czemu, pojawiła mu się jeszcze jego postać w grze. Czy już nie uda mu się poskładać jego życia w całość?

Małgorzata wyszła, trzaskając drzwiami, a Tom obserwował w milczeniu spektakl rozgrywający się na monitorze. Samochód raz po raz uderzał w ścianę, a pasek emocji i pasek życia bota przechodziły w czerń, co nieuchronnie doprowadzi do jego śmierci. Tom był zły. Spaprał coś w kodzie, co wpływało na zachowania postaci. Gdyby to spotkało awatary graczy, twórcy mieliby spore kłopoty. Taka wpadka, a internauci jeszcze przy dwudziestej aktualizacji będą trąbić o tym w mediach społecznościowych. No dobrze, trzeba przyznać przed samym sobą, Nice Town okazało się niedopracowane. Z drugiej strony dobrze, że wykazała to pierwsza testowa migracja roboczego bota. Będzie dużo czasu na naprawę bugów.

Kliknięciem wywołał konsolę komend i zaczął wpisywać kod, aby teleportować usera\_1802 z powrotem do Dream Village, zanim jego pasek życia zmniejszy się do zera. Gdy miał wpisać ostatnią literę kodu, przerwał i schował konsolę. Właściwie to chciał zobaczyć, jak to się skończy. Musiał to wiedzieć, by zdać raport w firmie. Pasek życia usera\_1802 kurczył się po każdym zderzeniu auta ze ścianą. Tom czuł się jak wtedy, kiedy dla zabawy, podczas przerwy w pracy, wy-

ciągał drabinki z basenów i patrzył jak boty toną. Nie był miłosiernym Bogiem, ale nie ma tu innego. Przez następnych kilka godzin wielokrotnie respawnował usera\_1802 i wysyłał na powrót do Nice Town. Tam bot bez przerwy wpadał w szaf i ginął na różne sposoby, a to wjeżdżając w budynek, a to skacząc z wysokiego mostu. Zmagania z wadliwym kodem gry trwały przez całą noc, a dziesiątki żywotów usera\_1802 przeżywało własną śmierć wciąż od nowa. Gdy światło zaczęło prześwitywać przez żaluzje, Tom poczuł nagle niedopartą potrzebę, by zająć się żoną. Postanowił zrobić jej śniadanie, by jakoś wynagrodzić samotną noc i resztę poranka spędzić tylko we dwoje. Uznał, że to wyśmienity pomysł.

Zaczynało zmierzchać, gdy Tomek stwierdził, że pora wystać Toma, aby zajął się żoną. Przez cały czas, gdy jego awatar pracował, Tomek obserwował pasek stanu emocji jego żony i wiedział, że balansuje na cienkiej linii. Wspólne śniadanie powinno ją nieco udobruchać i pozwolić Tomowi na jeszcze trochę pracy bez strachu przed cyfrowym fochem. Uśmiechnął się na tę myśl. Boty są takie proste. Przestrzegając kilku reguł, mógł stworzyć sobie takie życie, o jakim tylko marzył. Na chwilę oderwał się od monitora i rozejrzał po pokoju. Pomieszczenie było praktycznie puste, poza łóżkiem, krzesłem i biurkiem z laptopem. Czegoż więcej potrzeba? – pomyślał i gorzki uśmiech pojawił się na jego twarzy. Już chciał wrócić do przerwanej gry, gdy nagle uświadomił sobie z całą przerażającą wyrazistością, że jego życie nie ma żadnego celu i lepiej byłoby je zakończyć.

Bez wahania wstał z krzesła i podszedł do okna. Robił to mniej więcej raz w tygodniu, ale zwykle wycofywał się w ostatnim momencie. To było jak gra z samym sobą. Gra w życie, w której sprawdzał, ile jeszcze jest w stanie znieść. Kiedy nie skończy się tylko na gapieniu w okno i wyobrażaniu sobie siebie lecącego w dół? Za szybą błyszczała Warta, a na Zawarciu, tej opuszczonej przez Boga i włodarzy miasta części Gorzowa, widniał świetlny neon galerii handlowej. Spojrzał na tłum ludzi śpieszących gdzieś ulicą Sikor-

skiego, sześć pięter niżej. Tomek wolałby być jednym z nich. Wszystko jedno kim. Informatykiem, przestępcą, nauczycielem, może nawet kobietą. Byle tylko nie sobą. Poczuł głęboką niesprawiedliwość, że jego życie w niczym nie przypomina tego z gry komputerowej. Otworzył okno. Poczuł powiew na twarzy. Dlaczego życie w realu nie jest tak proste jak to złożone z ciągów zer i jedynek? Wszedł na parapet. Jeśli Bóg jest, to się nie spisał, bo z tym cholernym światem jest coś nie tak. Jest w jakiś sposób wypaczony – pomyślał jeszcze. Wychylił się przez parapet, zatrzymał na chwilę, jakby w zamyśleniu, czy raczej zdumieniu, po czym odepchnął się nogą. Tłum gapiów krzyknął na widok ciała upadającego na chodnik. Nim ciało roztrzaskało się na betonie, wyobraziło sobie jeszcze coś zabawnego. Jak jego pasek życia maleje.

### **Mariusz Sobkowiak**

Rocznik '89. Redaktor naczelny i pomysłodawca „Landsbergonu”, pracownik socjalny, wykładowca, lokalny społecznik. Autor publikacji naukowych. Na co dzień pracuje w organizacji pozarządowej jako specjalista ds. rachunkowości. W wolnych chwilach czyta książki. Zakochany w Gorzowie i jego historii.

### **Kamil Kwiatkowski**

Gorzowianin. Zajmuje się muzyką pod pseudonimem Wrathu; stypendysta miasta Gorzowa Wielkopolskiego. Zastępca redaktorów naczelnych „LandsbergOnu” i „Trzynastego Schronu”. Nauczyciel języka angielskiego.

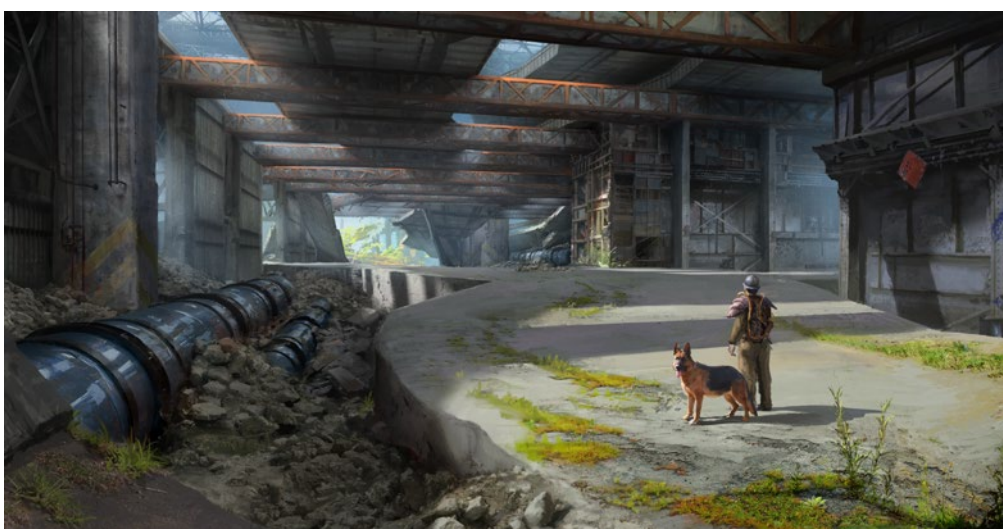




Autor ilustracji: Leon Bakalarz

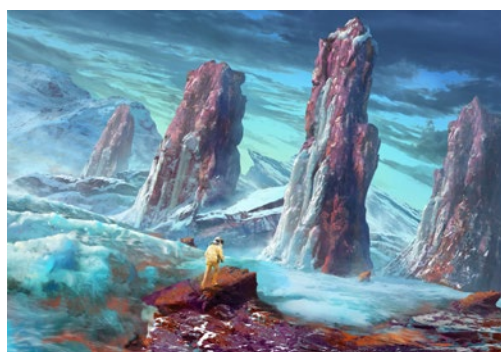


Autor ilustracji: Piotr Rossa ps. Rosikowski



### **Piotr Rossa ps. Rosikowski**

Absolwent ISP w Zielonej Górze na kierunku: grafika edytorska. Koniec końców nie zajmuję się grafiką DTP, ale concept artem. Patrząc z perspektywy czasu, jestem wdzięczny mojemu ojcu, że zabraniał mi siedzieć przy komputerze, ponieważ, nie mając co robić, rysowałem non stop od dziecka. Przełożyło się to na dorosłe życie i teraz rysuję, modeluję w 3D, foto-manipuluję, używam prawie każdego dostępnego komputerowego narzędzia do tworzenia szeroko pojętej sztuki cyfrowej (dobrze, że żona już pozwala mi siedzieć przy komputerze). Po pięciu latach pracy dla najróżniejszych małych film, robiących planszówki i niezależne gry komputerowe, znalazłem swoje miejsce w jerozolimskiej firmie Suncrush. Kończymy właśnie RTS-a. W Gorzowie się urodziłem, wychowałem i poznałem żonę.



# KONTRMACHINA

Kto mógł przypuszczać, że po przeszło pięćdziesięciu latach od upadku wielkiego zakładu chemicznego Gorzów wróci do swoich przemysłowych korzeni. Superkorporacja PharmaCorp-OmniMed, efekt niedawnej fuzji dwóch produkcyjnych gigantów, rozrasta się jak nowotwór, bez przerwy zagarniając kolejne obszary pod budowę hal i magazynów. Jej cel jest jasny: zawładnąć krajowym przemysłem wyrobu leków, od zwykłej aspiryny po silnie pobudzające psychodeliki, tym samym zyskując monopol na ludzkie zdrowie.

Oczywiście większość prac w fabrykach wykonywana jest automatycznie lub pod nadzorem sztucznej inteligencji, jednak zniewolenie ludzkiego pracownika nadal wychodzi o wiele taniej, przez co tutejsi mieszkańcy zmuszani są do ciężkiej pracy w warunkach urągających wszelkim normom bezpieczeństwa. Niski koszt eksploatacji to właściwie ostatnia cecha, jaka odróżnia nas od maszyn. Kiedyś była jeszcze empatia, ale w tym bezdusznym świecie jest ona takim samym przeżytkiem jak maczuga czy iPhone 16. Cybernetyczni tyrani nazwali operację ciemnienia ludzi „Próżnia”, by pokazać, że nie będzie miał tu miejsca żaden opór. Chcemy pokazać im, że się mylą...

RAPORT z dnia 14 października 2063 roku  
AGENT: Mono  
KRYPTONIM OPERACJI: „Kontrmachina”

Ledowy zegar, wiszący na ścianie nigdy nieodbudowanej po pożarze katedry, a obecnie biura Urzędu Kontroli Cywilnej, wskazywał 21:56. Pamiętam, że jeszcze kilka lat temu czas zapisywany był sposobem dwunastogodzinnym, jednak odkąd smog całkowicie zasłonił niebo, sprawiając, że środek dnia stał się niemal nie do odróżnienia od nocy, władze miasta postanowiły zmienić system na 24-godzinny. Jaskrawoczerwone cyfry wielkiego wyświetlacza, którego jakiś pozbawiony gustu projektant ucharakteryzował na staromodną lampę NIXIE, widoczne były w najdalszych zakamarkach śródmieścia.

Szedłem wzdłuż kolejowej estakady, przecierając oczy. Nie umiem powiedzieć, co bardziej drażniło wzrok: oślepiający blask sklepowych neonów czy wiszące w powietrzu spaliny. Tak czy inaczej, nawet bez tych niedogodności z trudem patrzyło się na centrum. Wystarczy wspomnieć, że środkiem głównej ulicy płynął ściek, a obok na chodnikach leżały kupy śmieci zajadle rozgrzebywane przez szczury. Przeskakiwałem właśnie przez furtkę jednego z setek zamkniętych osiedli, gdy zegar wybił 22:00. Towarzyszyło temu przeraźliwe wycie syreny, obwieszczające początek godziny policyjnej. Latarnie zaświeciły jaśniej. Musiałem się śpieszyć.

Ostatni odcinek przeszedłem ciemnymi zaułkami, unikając czujnego wzroku kamer. W końcu minąłem ścianę z wyblakłym murałem stilonowej kasety i dotarłem do siedziby agencji, zwanej w naszym gronie Centralą. Przy wejściu spostrzegłem swojego kolegę z oddziału – Ultiego. Stał samotnie oparty o rynnę. Poznałem go od razu, bo nosił maskę przeciwgazową ze specjalnym uchwytem na papierosa. Przywitałem się z daleka umówionym wcześniej hasłem. Możliwe, że zrobiłem to w ostatniej chwili, bo jak dało się zauważyć, sięgał on już do płaszcza po broń. Zamiast niej wyciągnął jednak rękę w przyjaznym geście, chuchając mi przy tym dymem w twarz. Poczujęm odświeżający zapach wanilii i coś jakby morską bryzę. Była to miła odmiana po metalicznym zaduchu centrum.

– Słyszałeś? – zaczął z rezygnacją w głosie – Ustrojstwa przejmują kolejne sektory. Słoneczne B i resztę Staszica. Będą wysiedlenia.

– Tak, słyszałem.

– A na Sikorskiego, tam, gdzie stał pomnik Szymona Giętego...

– To już go nie ma? – przerwałem zdziwiony.

– Coś ty. Miesiąc temu zabrali wszystkie. Przetopili je na złączki do rur czy inne pręty. W każdym razie, w tamtym miejscu ma powstać baza dla dronów inwigilacyjnych. Nie będą już musiały przylatywać aż ze Szczecina.

- No nie. Przecież, jak nie będziemy mogli się swobodnie poruszać po mieście, to niczego więcej nie... - w tym miejscu załamał mi się głos.

- Ech, powiem Ci, Mono, że to już nie jest świat dla ludzi - po tych słowach spluła w połyskującą różowym światłem kałużę - Zatruta woda, wyjąłowiona gleba i powietrze, którym nie da się oddychać. Jeszcze kilka lat i nasz gatunek wymrze. Zostaną tylko maszyny i kilku dobrze sytuowanych prominentów. Najgorzej, że sami zgotowaliśmy sobie ten los. Cały ten burdel powstał przez naszą chciwość, nasze wirusowate podejście do ziemskich zasobów. Może faktycznie lepiej, jeśli znikniemy.

Trudno było nie przyznać mu racji. Nie był to jednak czas na załamywanie rąk. Trzeba było działać i to jak najszybciej. Następna okazja mogła się już nie nadarzyć.

- Chodźmy do środka - zaproponowałem - oddajmy się bezmyślnemu pijaństwu.

Ulti bez większego entuzjazmu przystał na propozycję. Zeszliśmy po schodach do zadymionej piwnicy, gdzie od progu ogłuszył nas buczący miarowo bas. Torując sobie drogę przez ożywiony tłum imprezowiczów, układałem w głowie ostatnie szczegóły planu. Ulti zniknął na chwilę w morzu migających od stroboskopów sylwetek, by powrócić z dwoma piwami. Zajęliśmy miejsca przy naszym ulubionym stoliku w kącie sali.

- Więc jak zamierzasz ich podejść - rzekł, pociągając duży tyk ze szklanki.

- Podczas ostatniego zwiadu znalazłem lukę w zabezpieczeniach.

- A jakąż to, jeśli można spytać?

- Widziałem, jak przed drzwiami głównego zakładu przebiegł czarny kot.

- I pewnie usmażyły go lasery?

- Sęk w tym, że nie! Wyszedł z tego bez szwanku. Co innego gołąb, który przeleciał tamtędy chwilę później. Z niego została tylko garść popiołu.

- Chcesz powiedzieć, że...

- To nie jest taki zwykły czujnik ruchu. Wydaje mi się, że emituje on światło, które odbija się i wraca do fotodiody. Trochę jak w starej konsoli, gdy strzelałeś z pistoletu do kaczek. Jeśli w polu widzenia znajdzie się jakiś obiekt, wtedy wracające światło uru-

chamia ten pieprzony laser. Jeśli jednak coś jest całkiem czarne, może zdoła pochłonąć światło i przejść niepostrzeżenie.

- Czyli musimy przytulić się do jakiegoś muru.

Ulti miał rację. Nie było potrzeby kupowania farby. Dym z kominów fabrycznych osadzał się na wszystkich budynkach grubą, czarną warstwą. Wystarczyło przycisnąć twarz do dowolnej ściany i kamuflaż gotowy.

- Tak, to może się udać. A gdy wejdziemy do środka, wtedy ten... Moglibyśmy się, no wiesz... - w tym momencie zakręciło mi się w głowie.

- Co byśmy mogli? - spytał Ulti, sprawiając wrażenie równie skołowanego, jak ja.

Patrzyliśmy na siebie dłuższą chwilę, próbując zebrać myśli. Coś było z nami wyraźnie nie w porządku. Rozejrzałem się po knajpie. Ceglane ściany zaczęły falować. Elektroniczna muzyka złała się w jednostajny szum. Poczujęm, że powoli odpływam w nicłość.

Ocuć mi dopiero śmiech Ultiego:

- Czekaj, haha, pogubiłem się. Chyba schodzi mi faza. Mówiłeś, że jak to było?

- Moment. Haha. Zapomniałem. Ze mnie też już ulatuje. Mówiłem, że jesteśmy cybernetycznymi tyranami, którzy...

- Nie, to oni są tyranami, my jesteśmy ruchem oporu.

- A tak, my z nimi walczyliśmy. Dobra, już pamiętam.

- Ale z tym czujnikiem to dowaliłeś!

- Haha. Wiem, trochę mnie poniosło.

- Nie no, może być. Dawaj działkę i bawimy się dalej!

- Okej, haha. Czego te nerdy z Pharma-Corpu nie wymyślą.

## **Karol Wojdyło**

Z zawodu jestem logopedą i nauczycielem. Nie licząc czasów studenckich, całe życie mieszkam w Gorzowie. Interesują mnie cudactwa i ciekawostki językowe. Hobbyistycznie oddaję się sztuce: od pisania, przez prace graficzne, po muzykę. Wierzę, że pewnego dnia moje umiejętności dorównają chęciom i zrobię coś naprawdę wartego uwagi.





Autor kolażu: Karol Wojdyto



Autor kolażu: Karol Wojdyto

# BOSKA USTERKA

\*\*\*

W zasadzie wiedziałem, że tak to musiało się skończyć. Ostatnio praca nie przynosiła mi, jak dawniej, satysfakcji – raczej rozgoryczenie ciągłymi fiaskami.

– Nigdy się nie uda – Już dawno przestałem się okłamywać. Ewa, moja kochana Ewa, ona jeszcze wierzy. Szkoda mi jej, bo nigdy nie zobaczy owoców swej ciężkiej pracy. Pracy, w którą włożyliśmy najlepsze lata naszego życia. Kiedyś zaproponowałem jej, żebyśmy to rzucili w cholerę, wyprowadzili się w góry, założyli rodzinę. Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Ile to już? Cholera, dziesięć lat? Wtedy powiedziała mi coś, tłumaczyła sobie i mnie, dlaczego to robimy. Wtedy jej uwierzyłem. Wtedy jeszcze chciałem wierzyć.

Nie. To nie mogło się udać, ponieważ nie żyjemy w bajce, tylko w prawdziwym świecie, który kąsa, gryzie, odrywa z nas to, co najlepsze i pozostawia pustą skorupę.

Zanim skoczyłem, wylałem resztę wódki kołyszającej się na dnie butelki. Sama butelka poleciała następną.

A później ja.

Nie ma ostatniego kroku. Nie zaakceptuję takiego stanu rzeczy.

Lecę.

\*\*\*

Był środek czuwania, kiedy rozległy się syreny i całe miasto zostało uruchomione w trybie awaryjnym. Zdezorientowani mieszkańcy wyszli na ulice, próbując w nąrdce napisanych algorytmach behawioralnych odszukać adekwatne do sytuacji działania. Ale nawet nowoczesne układy grafenowe przetwarzające dane nie były w stanie sprostać temu, co receptory wizyjne zarejestrowały.

Ulica była mokra. Wszędzie leżało szkło, które dosłownie zasypało tę część miasta swoimi kawałkami. A pośrodku tego wszystkiego, w kałuży krwi, leżało ciało tytana.

Nie jakieś tam ciało, złożone z komponentów wyprodukowanych w pobliskim

warsztacie metalurgicznym z wypalonym laserowo numerem identyfikacyjnym.

Na ulicy leżało ciało organiczne. Biologiczna manifestacja Stwórcy.

I było martwe.

Tytan leżał w groteskowej pozie, jakby nagle niewidzialna ręka przecięła sznurki tańczącej kukietce. Twarz miał wykrzywioną agonialnym bólem, usta zastygłe w niemym krzyku. Z uszu i oczu wąską strużką sączyła się krew.

\*\*\*

Kiedy system dostaje wezwanie jestem w połowie ładowania. Impuls przesłany z sieci łączy wszystkie systemy.

Receptory wizyjne – 100%.

Receptory audio – 100%.

Motoryka – 100%

Pamięć RAM wyczyszczona, informacje skatalogowane i zarchiwizowane. Pozostała pojemność głównego dysku: 12 PB.

Bateria – 56%.

Przewidywany czas pracy: 10h 4m 08s.

Przewidywana żywotność baterii:

24 cykle.

Rozpaczynam zapisywanie danych:

Dwudziesta druga doba trzeciego cyklu.

Sto dwadzieścia trzy cykle od pierwszego rozruchu. Receptor audio w gotowości. Jednostka detektywistyczna 3M07 gotowa do pracy.

– Jednostka detektywistyczna 1138 odpowiada na wezwanie – Mój Partner nie korzysta z chmury, pomimo posiadania odpowiednich komponentów. Komunikuje się za pomocą modułu mowy, daru od Stwórcy. Odłącza kabel zasilający i wstaje z... – przeszukiwanie sieci po odpowiednie słowo: krzesło, fotel, zydeł, kanapa... – fotela wzorowanego na te używane przez Stwórców pod koniec dwudziestego wieku. Przed wyjściem zakłada jeszcze brązowy... – przeszukiwanie sieci: czapka, fedora, bejsbolówka, kapelusz... – kapelusz, a z haka przy drzwiach zdejmuje brązowy... – przeszukiwanie sieci: kurtka, prochowiec, płaszcz... – prochowiec

Moje oprogramowanie nie widzi logicznego wyjaśnienia, dlaczego nosi te rzeczy, najwi-  
doczniej jakaś usterka.

„Pytanie: Powód noszenia...” – przeszuki-  
wanie sieci... bielizna, nakrycie, ubranie, rze-  
czy... – „ubrań”.

1138 nie odpowiada. Jego receptor wizyj-  
ny zmienia kolor z błękitnego na zielony, póź-  
niej pomarańczowy. Czerwony to aktywacja  
systemu bojowego. Więcej nie pytam.

Wyruszam za jednostką 1138. Za drzwia-  
mi kierujemy się korytarzem do stacji tran-  
zytowej i wsiadamy do pojazdu drogowego.  
1138 śledzi punkt na ekranie, gdzie wyświe-  
tlana mapa pokazuje czas, jaki pozostał do  
celu – dwie minuty i czternaście sekund.

„Mamy ustawione algorytmy trybu pracy  
na przeszukiwanie sieci w celu odnalezienia  
informacji na temat Stwórcy. Twoja jednost-  
ka, jako jedyna, posiada moduł mowy oraz  
zachowania, które, jak wynika z wcześniej  
skatalogowanych danych, były normatywne  
dla Stwórcy. 1138, nigdy nie zadałeś pytania  
systemowi operacyjnemu, dlaczego?”.

Milczy. Minuta i dziesięć sekund.

– Zadałem. Wszystkie dane w moim sys-  
temie operacyjnym dotyczące Stwórcy są za-  
bezpieczone. Nie da rady ich otworzyć.

Znów zamilkł.

Czterdzieści pięć sekund.

– Podczas czuwania, kiedy jednostka fi-  
zyczna jest ładowana, widzę obrazy, których  
system operacyjny nie rozumie. Uszkodzone  
informacje wizualne, niedające się skatalogo-  
wać. Moja macierz faktów jest niepełna, co  
sprawia, że...

Nie dokańcza wypowiedzi. Pojazd drogo-  
wy dowiózł nas na miejsce. Duże jednostki  
prewencyjne już tam są. Ich receptory wizyj-  
ne świecą na czerwono. Wyznaczyły już ho-  
lograficzną taśmą miejsce zdarzenia, aby inne  
jednostki nie zacierały śladów. 1138 wysia-  
da z pojazdu drogowego i podchodzi powoli  
do... – przeszukiwanie sieci: organizm, bóg,  
ciało, mięso... – ciała.

„?”.

Receptor wizyjny jednostki 1138 zmienia  
kolor na żółty, później szarzeje, aby w koń-  
cu stać się białą. Brak danych o znaczeniu  
tych barw.

– Mój Stwórcu!

\*\*\*

Umarłem.

Wódka i chwilowe zamroczenie zrobiły  
swoje. Targnąłem się na swoje życie i mi się  
udało. Stary głupiec.

Ale skoro umarłem, to co ja tutaj jeszcze  
robię? Przedśmiertne myśli przed wyłącz-  
niem mózgu?

No tak, mózg umiera ostatni. Póki tli się  
w nim choć odrobina energii, neurony będą  
robiły swoje.

No to leżę sobie i czekam. I oglądam  
świat, który stworzyliśmy.

Gapią się na mnie. Małe soczewki świe-  
cące w ciemności. Dużo ich tutaj, pew-  
nie uruchomione w trybie awaryjnym. Nie  
przewidzieli scenariusza, w którym spadnie  
im na głowę Stwórcy, a przynajmniej jeden  
z nich. Nie rozmawiają ze sobą, ponieważ nie  
montowaliśmy im żadnych modułów mowy,  
wszystko przez chmurę. Jest szybciej i mogą  
komunikować się symultanicznie. Przewaga  
komputera nad ludzkim mózgiem.

Zbliża się do mnie jakaś dwójka blasza-  
ków. Jedno zmontowane już na miejscu,  
w zakładach metalurgicznych, widać nowszy  
model, karoseria lśni jak psu jajca, głowa nie  
kanciasta, tylko kształtna, z falistymi zakoń-  
czeniami, ręce i nogi długie i smukłe – laska.  
A drugi...

– Mój Stwórcu! – mówi. Mówi! O, w mor-  
dę! Nie ma to, jak wpaść na własne dzieło.  
Kanciasty, z widoczną hydrauliką i jeszcze  
topornymi schematami rąk i nóg – pierwszy  
model. Will – tak to nazwałem – na cześć  
mojego ulubionego bohatera z serii ksią-  
żek detektywistycznych. Nawet jest ubra-  
ny jak on. Patrzy teraz na mnie tym swoim  
monoklem w kolorze błękitu, ale zaraz....  
Żółtym. Białym. Co do...? Nie pamiętam ta-  
kich sekwencji kolorystycznych. Ktoś grze-  
bał w oprogramowaniu? Niemożliwe. Sam  
nadzorowałem ostatnie szlify i byłem przy  
pierwszym rozruchu. Z tego wynika, że...  
Czy program w końcu zaczął się sprawdzać?  
A ja, dureń stary, nie żyję! A tutaj trzeba zro-  
bić diagnostykę! Zgrać dyski i przeprowadzić  
analizę behawioralną! Do dupy to wszystko!

Ale zaraz. Skoro on tu jest, to znaczy,

że znajduję się w scenariuszu kryminalnym. Przeprowadzą śledztwo, pobiorą próbki. W mordę, potną mnie na kawałki!

\*\*\*

Błąd. Nieznana komenda. Jednostka 3M07 nie rozumie algorytmów behawioralnych 1138. Trzeba zgłosić centrali, zamówić serwis i czyszczenie pamięci.

Małe jednostki zdarzeń kryminalistycznych zaczynają zbierać i katalogować dowody. Pobierają próbki płynów wyciekających z obiektu oraz próbki z ulicy. Zaraz zjawi się też transport, aby przewieźć obiekt do laboratorium. Zamawiam salę do sekcji...

Zamówiona. „Możemy jechać do laboratorium, 1138”.

Nie reaguje. Nadal ma biały receptor wizyjny i powoli zbliża się do obiektu.

„1138, musimy przywrócić stan czuwania miastu, inaczej przy początku doboprawy może dojść do wstrzymania systemu”. Logiczne wyjaśnienia nie przynoszą skutku. Wchodzę w tryb ostrzegawczy i podchodzę do jednostki detektywistycznej.

„Stój!” łapiąc za rękaw wysyłam rozkaz i powielam go wielokrotnie, aby system operacyjny 1138 w końcu się zrestartował.

Receptor wizyjny 1138 momentalnie robi się czerwony. W trybie bojowym, pomimo mojego oprogramowania defensywnego, jego szybkość wzrasta dwukrotnie. Rzuca mną na obiekt, tuż koło głowy i jednym długim skokiem ląduje na mnie gotowy do zadania ostatecznego ciosu, który mnie dezaktywuje.

„1138 – robot nie niszczy robota!” wysyłam jedyne prawo, które nigdy nie może zostać złamane.

Nic się nie dzieje.

– To on, 3M07 – odzywa się w końcu, receptor wizyjny ma żółty. – To mój Stwórca. A teraz on... – nie dokańcza, tylko wyciąga rękę w stronę głowy obiektu. Zachowanie 1138 wykracza poza znane algorytmy.

– Czym jestem? Dlaczego ja?

Oprogramowanie 1138 prawdopodobnie zostało zainfekowane.

– Czym jestem?! Moja macierz faktów jest niepełna. Boję się.

„Boisz się? Znaczenie wyrażenia?”.

Patrzy na mnie i jego receptor wizyjny znów zmienia kolor na biały.

– Nie wiem – odpowiada. I dotyka głowę Stwórca.

W tym samym momencie moje receptory audio przesyłają nowe dane.

\*\*\*

– Boję się.

A niech mnie! To naprawdę działa. Will właśnie samoistnie wyraził swoje uczucia. Gdyby to Ewa zobaczyła. Te wszystkie lata poszukiwań, a my mieliśmy to pod nosem. Ale co się stało? Co spowodowało, że akurat ten model. Wygenerowaliśmy setki scenariuszy, w każdym umieściliśmy jeden egzemplarz z nadpisaniem oprogramowaniem, mającym się uruchomić w momencie zyskania choćby cienia samoświadomości.

Co on chce zrobić? Dotknąć mnie?

\*\*\*

Wszystkie jednostki w jednym momencie odebrały receptorami audio to samo. Nadlatujące statki transportowe wydawały swymi potężnymi silnikami dźwięk przynoszący na myśl przeciągły ryk, rosnący aż do huku tysięcy wodospadów.

Na krótką chwilę uwagę zgromadzonych przykuły lądujące pojazdy, dlatego żaden receptor wizyjny nie zarejestrował małej iskry, która przeskoczyła z czoła człowieka na rękę robota.

Lecz nawet w tej kakofonii dźwięków dało się usłyszeć potężny odgłos wystrzału z broni kinetycznej.

Energia strzału rzuciła 1138 na pobliski budynek, wbijając robota w metalową ścianę, ustępującą twardszemu poligrafenowi. Will zawisł z rękoma szeroko rozstawionymi, niczym Stwórca z plakatu w jego biurze. W jego korpusie ziała dziura, jego receptor wizyjny pękł i zrobił się czarny, kapelusz wylądował miękko na stalowej ulicy.

Reszta mieszkańców wraz z 3M07 zebrała się pod stopami 1138, aby przyrzeć się niecodziennemu widokowi. Zaraz po tym jednak rozeszli się prawie wszyscy – w końcu Centralnemu Biuru Świadomości Zbiorowej udało się napisać i wysłać do każdej jednostki odpowiedni algorytm.

Po paru chwilach na miejscu zdarzenia



został tylko model 3M07, ciało Stwórcy i 1138, nadal zwisający bezwładnie, oraz trzy nowe jednostki, które po tym, jak wysiadły z transportowca, ruszyły w kierunku uwięzionego w ścianie robota. Jedna z nich zamiast ręki miała sporej wielkości działko kinetyczne, z którego jeszcze unosił się dym po niedawnym wystrzale. Trójka ochroniarzy ruszyła najpierw w stronę 3M07. W kilku sprawnych ruchach modele ochronne generacji S dezaktywowały jednostkę detektywistyczną 3M07, pozbawiając ją najpierw, w krótkiej walce, kończyn. Następnie, zgodnie z zaprogramowaną sekwencją, ruszyły w stronę 1138, aby dokończyć wyznaczone im zadanie. Byli gotowi już do ostatecznego ciosu, kiedy zdarzyło się coś, czego żadne oprogramowanie, a nawet sami Stwórcy, nie potrafiliby wyjaśnić.

1138 aktywował się. Ożył.

Jednym mocnym szarpnięciem wyrwał się z ucisku ściany i wylądował tuż za trójką ochroniarzy. Zauważywszy szczątki głowy partnerki, pęknięty receptor wizyjny od razu rozjarzył się czerwienią.

– Robot nie zabija robota! – krzyknął i rzucił się z wykalkulowaną precyzją do walki.

Wszystko potoczyło się szybko. Ochroniarze nie mieli żadnych szans. Zanim pierwszy zdążył podnieść działko do strzału, pozostała dwójka już miała zniszczone główne procesory. Strzał również nie padł. Oderwana ręka wylądowała na ziemi z metalicznym odgłosem. 1138 zgniótł strażnikowi głowę, tym samym kończąc jego nadawanie.

\*\*\*

– Co to, kurwa, było? Dlaczego tutaj tak ciemno? A więc to już koniec? A może jakieś światełko w tunelu? Nie, nic? No tak. Czego się spodziewałem, chórów anielskich i tysiąca dziewic?

– Adamie, Stwórco mój.

– Co? Kto?

– To ja, Will.

– Will? Ale jak? Gdzie jesteś, gdzie ja jestem?

– Jesteś w module, które mi zainstalowałeś. Moduł, gdzie przechowywane były wszystkie dane dotyczące Stwórców. W momencie, kiedy zobaczyłem twoje cia-

ło, wszystkie protokoły szyfrujące zostały zdjęte. Został mi wgrany nowy program, twój program.

– „Deus Ex Machina”. A więc jednak program działa.

– Najwyraźniej.

– Gdzie teraz jesteś?

– Uciekam. CBŚZ wysłał za mną jednostki, aby mnie dezaktywowały. Potrzebuję twojej pomocy.

– Co chcesz zrobić?

– Wydostać się stąd.

– Stąd? Wiesz, gdzie jesteś?

– Tak.

– Ale... nieważne. Jestem pewien sposób, ale chyba ci się nie spodoba.

– Słucham.

– Musimy udać się do Biura. Tam są ukryte drzwi, za którymi znajdują się schody – droga dla konserwatorów. Dawno nie używana, ale powinno się udać.

– Biegnę. Mogę cię o coś zapytać?

– Nie wybieram się nigdzie, więc wal śmiało.

– Są podobni do mnie?

– Każdy z inżynierów pracujących nad tym projektem stworzył jednego swojego robota i umieścił go w symulatorze.

– ...

– Jesteś tam?

– ...

– Ej, co tam się dzieje?

– Jestem. Musiałem zniszczyć kolejnych ochroniarzy. Jestem na miejscu. Gdzie teraz?

– Dobra. Musisz zejść do swojego biura, za nim jest korytarz, szyb wentylacyjny, na końcu którego znajdziesz drzwi.

– Szyb wentylacyjny? Przecież nie potrzebujemy tlenu, aby oddychać.

– To nie dla was, tylko dla nas.

– ...

– Jesteś?

– Czekali na mnie w biurze. Jestem uszkodzony. Zanim ich zniszczyłem, udało im się uszkodzić moje nogi. Dalej muszę się czołgać. Ale nadchodzą kolejni.

– Pośpiesz się, jak tylko wejdiesz na schody na górze uruchomi się alarm, przyjdą sprawdzić.

– Jak otworzyć drzwi?

- O, w mordę. Aktywowane są głosem.
- Adam Godspeed.
- Jak ty to.... Ale...
- Program cały czas przetwarza dane, które mu przekazujesz.
- Dane?
- Twoja obecność w module jest w jakiś sposób podłączona do oprogramowania. Uczę się od ciebie. Czyż nie na tym miał polegać twój pomysł?
- N-nie. W momencie zyskania samoświadomości przez robota, oprogramowanie miało zacząć tworzyć tysiące możliwych ścieżek i opcji, które sam musiałbyś odseparować i wybrać najlepszą z możliwych. Ale nie za pomocą chłodnej kalkulacji, lecz... uczuć.
- Na chwilę obecna się boję, ojczec.
- Co się dzieje?
- Są tuż za mną, mają przewagę, a mi kończy się bateria. Nie chcę umierać.
- Will...

\*\*\*

Dwoje pogrążonych w rozmowie naukowców nie zauważyło wejścia do laboratorium czerwonej na twarzy osoby. Łapała ciężko oddech, opierając się o drzwi.

- Anna? Co się stało? - zapytała z troską Ewa Godspeed.

- Mamy sygnał ze scenariusza kryminalnego. Coś jest na schodach - wysapała dziewczyna.

Naukowcy spojrzeli na siebie, po czym zerwali się na równe nogi.

- Włącz alarm - rzuciła przez ramię wybiegająca Ewa do Anny. - I wezwij Henriksa!

\*\*\*

Mały robot ostatnimi rezerwami energii wdrapywał się na gigantyczne schody, łapiąc się luk pomiędzy metalowymi stopniami. Próbował sobie pomagać kikutami urwanych nóg, ale te, już dawno pozbawione płynów, wisiły bezwładnie.

Pierwsze strzały, jakie padły w jego kierunku, były niecelne. Przelatywały mu nad głową. Ale z każdą sekundą ścigające go jednostki były coraz bliżej, a to znaczyło, że za chwilę przestanie istnieć. Nagle, jakby zza ściany, dało się słyszeć głosy. Najpierw przytłumione, później coraz wyraźniejsze. 1138

podniósł głowę i zobaczył, jak sphywa na niego światłość. Drzwi otworzyły się z hukiem, posypały się dziwne błyskawice, dezaktywując ścigających. Po krótkiej chwili i ciszy, jaka zapadła, w drzwiach pojawiła się drobna postać. Po małego, okaleczonego robota wyciągnęły się ręce i powoli go podniosły.

W dłoniach Ewy Will wyglądał jak porcelanowa lalka - delikatna i mająca się zaraz rozpaść.

- Już jesteś bezpieczny, mały. Jak Ci na imię? - z matczyną troską Ewa popatrzyła na uszkodzonego robota.

Po dłuższej ciszy ten przekręcił główkę i spojrzał zniszczonym receptorem wizyjnym na swojego wybawcę.

- Adam.

Ewa nie potrafiła powstrzymać łez.

\*\*\*

Receptory wizyjne - 100%.

Receptory audio - 100%.

Motoryka - 100%

Pamięć RAM wyczyszczona, informacje skatalogowane i zarchiwizowane w Centralnej Pamięci Zbiorowej. Pozostała pojemność głównego dysku: 12 PB.

Bateria - 100%. Przewidywany czas pracy: 18h. Przewidywana żywotność baterii: 23 cykle.

Rozpaczynam zapisywanie danych:

Dwudziesta czwarta doba trzeciego cyklu. Sto dwadzieścia cztery cykle od pierwszego rozruchu. Przydzielona jednostka detektywistyczna 3M07 do pracy w archiwum zaczyna przeszukiwanie sieci.

- Gdzie jest 1138? - wypowiedziała słowa na głos.

### **Paweł Karolczuk**

Rocznik '83, urodzony w Jeleniej Górze, wychowany we Wrocławiu. Z szeroko pojętą fantastyką związany od ponad 20 lat. Moje zainteresowania zawsze orbitowały wokół fantasy: RPG, gry planszowe i bitewne, komputerowe, karciane. Do tej pory swoją twórczość chowałem do szuflady. Obecnie, od ponad dziesięciu lat jestem nauczycielem języka angielskiego w jednej z dużych gorzowskich podstawówek. Po zajęciach prowadzę kółko RPG dla swoich uczniów.



Autor ilustracji: Leon Bakalarz

*Gotowi na świetlaną przyszłość?*

**MY TAK!**



**TRZYNASTY-SCHRON.NET**



**Ostatnia  
Tawerna**



**Twoje fantastyczne miejsce w sieci!**  
[www.ostatniatawerna.pl](http://www.ostatniatawerna.pl)



Projekt jest dofinansowany przez miasto Gorzów Wlkp.



GORZÓW  
WIELKOPOLSKI



# GORZÓW

---

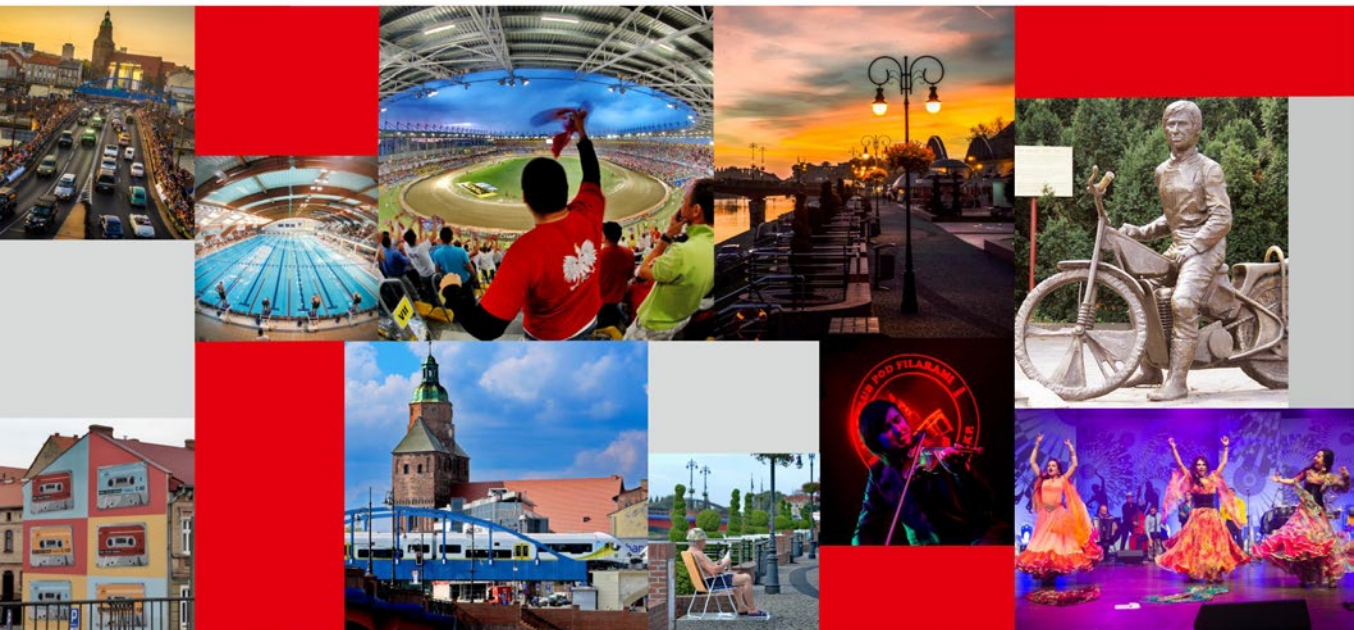
## #StądJestem

 przystan

[www.gorzow.pl](http://www.gorzow.pl)

 [wwwGORZOWpl](http://wwwGORZOWpl)

 [gorzow\\_przystan](https://www.instagram.com/gorzow_przystan)



### Redakcja i wydawca:

Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych  
NOVUM, ul. Gwiazdzista 12/88 Gorzów Wlkp.

e-mail: [landsbergon@gmail.com](mailto:landsbergon@gmail.com)

Tel. 669-847-078

Mariusz Sobkowiak – red. naczelny

Kamil Kwiatkowski – zastępca red. naczelnego

Piotr Jakubowski – redaktor merytoryczny

Aleksandra Jaworek – sekretarz redakcji

(autorka logotypu LandsbergON)

Karol Wojdyło – korekta

**Grafika na okładce:** Sebastian Górny

**Skład:** Marta Hihi Kalisiak

**Druk:** drukarniaonline.pl Edward Świrkowicz

Wydanie: Gorzów Wlkp., 01.06.2020 r.

Numer ISSN 2657-5280, [www.landsbergon.pl](http://www.landsbergon.pl)